

zym wzięciem cieszyły się też igły Ziemi Królowej Maud. Mike Libecky odbył tam samotny wypad, w którego trakcie zrobił kilka wspinaczek, m.in. 12-dniową drogę „Frozen Tears” (5.10 A3) na iglicy nazwanej Windmill Spire. Używając lekkich butów, poważnie odmroził stopy. „Mróz i długa izolacja sprawiły, że ta wyprawa wycisnęła ze mnie wszystko” – powiedział.

LUDZIE

● 11 stycznia 2006 75 lat skończył Andrzej Wilczkowski. Z wizytą urodzinową przyszliśmy większą grupą. Mieliśmy ze sobą kwiaty, tort „Wilkowi na LXXV-lecie” i szampana, jak na jubileusz przystało. Było miło, uroczyste i elegancko. Jubilat był bardzo wzruszony i chyba szczęśliwy. Myślę, że wszyscy chcielibyśmy mieć taki dorobek intelektualny, tyle dokonań i tak lotny umysł w tym wieku. Sto lat to mało, jak na potencjał drzemiący w Wilku! *Andrzej Opalko – jeden z gości.* ● Są na świecie Złote Czekany i Złote Karabinki, u nas jest skromna „Jedynka”, przyznawana co roku przez środowisko wspinaczy. W grudniu podczas III Krakowskiego Festiwalu Górskiego otrzymał ją Piotr Morawski za zimową Shisha Pangmę. Dalsze miejsca zajęli: Kinga Ociepka, Kaszlikowski i Król, bracia Pustelnikowie, Marcin Miotk i Olga Taistra. ● W „Tygodniku Podhalańskim” z 26 stycznia 2006 polecamy artykuł Apoloniusza Rajwy „Góry były dla mnie łaskawe”, poświęcony górskiemu życiu Krystyny Salygi-Dąbkowskiej – z okazji 40-lecia złożenia przez nią przysięgi GOPR. Tatarniczka, narciarka, ratownicza (1969–81 etatowa), przewodniczka, autorka tekstów – Kryśka mówi o swoich tatrzańskich fascynacjach. Pojawiają się nazwiska Ryszarda Berbeki, Macieja Popki, Orli Gorskiej, Jana Staszla, Zofii Paryskiej, Jerzego Surdeła, Romana Dąbkowskiego (od r. 1974 jej męża)... ● W galerii na stronie internetowej <www.lo-zywiec.pl> zostało zaprezentowane zdjęcie tablicy pamiątkowej Andrzeja Heinricha na Wiktorówkach, umieszczonej tam staraniem Leszka Plewickiego i jego kolegów. Uroczyste poświęcenie ma nastąpić w połowie maja. (*Michał Fojcik*) ● Obchody 130-lecia zorganizowania przewodnictwa górskiego urządziło w Zakopanem Stowarzyszenie Przewodników Tatrzańskich im. Klemensa Bachledy. Na uroczystej sesji w siedzibie TPN, 10 przewodnikom nadano godność członka honorowego SPT, zaś 8 innym – tytuły członka zasłużonego. Członkostwo honorowe otrzymali m.in. znani taternicy Zofia Stecka, Jan Krupski, Apoloniusz Rajwa i Władysław Cywiński, wśród członków zasłużonych znaleźli się Maciej Berbeki, Maciej Pawlikowski, Marcin Kacperk i Piotr Konopka. Prezesem stowarzyszenia jest Wojciech Marczałajtis. ● Dla zachęcenia Kolegów Seniorów do powrotu w skałki, warto odnotować nazwisko Lee Sheftela, który w zeszłym roku mając lat 59 przeszedł „The Whole Shot” w Maple Canyon w Utah – drogę o trudnościach 5.14a (francuskie 8b+, UIAA X+). Jest najstarszym Amerykaninem, który pokonał takie trudności, a także jednym z nielicznych (jeśli w ogóle są inni) prawie sześćdziesięciolatków na świecie. (*Władysław Janowski*)

KSIĄŻKI, PISMA

● Przypomniane w zeszłym roku 140-lecie I wejścia na Matterhorn zaowocowało wznowieniami książki Whympera. Nakładem AS Verlag Zürich ukazał się niemiecki tom zatytułowany „Matterhorn. Der lange Weg auf den Gipfel.” Zawiera on także dotąd nie tłumaczone na niemiecki relacje Whympera z lat 1861–65. We wstępnym eseju sylwetkę wiktoriańskiego „geniusza alpinizmu” kreśli francuski dziennikarz Sylvain Jouty. ● Przez Chessler Books można zamówić w cenie 32\$ przewodnik wspinaczkowo-trekingowy po Cordillera Huayhuash w Peru. Opracował go młody Kanadyjczyk Jeremy Frimer, który nie zapomniał nawet o zestawieniu listy problemów do rozwiązania. ● Czasopismo „Urban Climbing” świętuje pierwszy rok istnienia. Adresowane jest głównie do młodzieży – uczniów i studentów, czyli najaktywniejszej części naszego środowiska. Dużo w nim boulderingu, skałek, zawodów, postaci ze świata wspinaczki, także mody. W ostatnim numerze (7) zamieszczono m.in. materiały o Castledwood Canyon, Riverside Quarry i Gunksach. (*W. Janowski*) ● Na słowackiej stronie internetowej „Hory.sk” polską prasę reprezentują „Góry i Alpinizm” Alka Lwowa. Na podręcznych półkach Biblioteki Publicznej w Warszawie jedynym tytułem górskim są krakowskie „Góry”. Wśród paruset czasopism wyłożonych na regałach czytelni Biblioteki Narodowej nie ma ani jednej pozycji górskiej, brak „Tatr” a nawet „Taternika” i „Wierchów”. Modernizację – głównie wysiłkiem Tomka Kuglera – przeszła ostatnio strona internetowa PZA (<pza.org.pl>), dziś aktualniejsza i ciekawsza niż dotąd, a ma być jeszcze lepsza. ● Kolejna ważka pozycja w dorobku autorskim Michała Jagiełły: „Słowacy w polskich oczach. Obraz Słowaków w piśmiennictwie polskim.” Tomy I (s. 342) i II (s.452). Wyd. Biblioteki Narodowej, Warszawa 2005. Oczywiście sprawy górskie zajmują w dziele należne im miejsce. ● W połowie stycznia ukazał się pierwszy numer „Climb!” – nowego niemieckiego kwartalnika poświęconego wspinaczkę indoor i outdoor, a przeznaczanego nie tylko dla zawodników ale i kibiców wspinaczki sportowej. Głównymi tematami będą technika wspinania, bezpieczeństwo i trening. Redaktorem jest Thomas Bucher, sam doświadczony zawodnik i skalolaz.

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48-22] 833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/g200601.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.



Dalajlama gościem Heinricha Harrera

HEINRICH HARRER 1912–2006

Gasną ostatnie gwiazdy wielkich lat trzydziestych. 7 stycznia we Friesach w Austrii zmarł czwarty ze zdobywców słynnej Eigernordwand, Heinrich Harrer. Urodzony 6 lipca 1912 w Obergossen w Karyntii, karierę sportową rozpoczął jako olimpijczyk w 1936 roku. Światowy rozgłos zyskał, kiedy 24 lipca 1938 r. wraz z 3 kolegami stanął na szczycie Eigeru po pierwszym przejściu jego północnej ściany. W r. 1939 uczestniczył w wyprawie na Nanga Parbat (w czerwcu II wejście na Diamirai Peak, 5570 m). Po zejściu w doliny, został internowany przez Brytyjczyków. Wraz z Peterem Aufschneiderem zbiegł z niewoli. Idąc pieszo w poprzek Himalajów w ciągu 21 miesięcy pokonali 2000 km i 50 przełęczy wyższych niż 5000 m. W Tybecie Harrer bawił w latach 1944–51 i zaprzyjaźnił się tam z młodym Dalajlamą, którego był nauczycielem. Przyjaźń przetrwała całe życie. Do jego późniejszych światowych sukcesów należały pierwsze wejścia na Ausangate w Cordillera Vilcanota (6380 m – 24 lipca 1953), na Mount Deborrah (3822 m – 23 czerwca 1954) i Mount Hunter (4450 m – 5 lipca 1954) na Alasce oraz na najwyższy szczyt Oceanii, Carstensz Pyramid (4884 m – 13 lutego 1962). O Eigerze, swoich przygodach w Azji i podróżach po świecie napisał przeszło 20 książek, tłumaczonych na różne języki. Do najważniejszych należą: „Sieben Jahre in Tibet” (1954, polski tytuł „Siedem lat w Tybecie” 1997), „Die Weiße Spinne. Die Geschichte der Eiger-Nordwand” (1961) oraz „Ich komme aus der Steinzeit – Ewiges Eis im Dschungel der Südsee” (1963). Pierwsza z tych książek (przełożona na 53 języki) została przypomniana przez film, nakręcony w r. 1997 przez Jeana-Jacquesa Annauda. Ogromne zbiory zgromadzone w trakcie podróży (4000 eksponatów, 100 000 zdjęć i dokumentów) wypełniają Heinrich-Harrer-Museum w Hüttenbergu, w którym buddyjską salę modłów i ścieżkę pątniczą pobłogosławił osobiście Dalajlama podczas wizyt u przyjaciela w latach 1992 i 2002.

Heinrich Harrer podsumował swe bogate życie w autobiografii „Mein Leben” (2002). „Nauczyłem się korzystać z każdego dnia, jak z podarunku – napisał w niej. – Na to, co nieuchronnie nastąpi potem, mogę tylko czekać z ufnością i spokojem.” W Austrii należał do wybitnych osobistości, europejską prasę bulwarową bardziej jednak niż zasługi interesowała jego służba w Waffen SS, choć była wolna od obciążających podejrzeń. Przybyły na pogrzeb delegat tybetański odczytał przesłanie Dalajlamy. Podziękował on Zmarłemu za jego przyjaźń i nauki, które kiedyś otworzyły mu oczy na świat Zachodu. Stwierdził też, że w jego osobie odchodzi ostatni zachodni świadek wolnego Tybetu sprzed lat. Na grobie Harrera położono głaz z północnej ściany Eigeru.

Józef Nyka

20 LAT ZAWODÓW WSPINACZKOWYCH

50 lat temu rosyjska historia alpinizmu nie uwzględniała w Kaukazie czy Pamirze wcześniejszych (sprzed rewolucji) wejść angielskich, niemieckich, włoskich: na całym obszarze ZSRR alpi-

nizm i eksploracja gór oficjalnie brały początek w r. 1923 i wiązać się miały tylko z zespołami ra-dzieckimi. Witalij Abałakow – nie najlepiej to o nim świadczy – chodził w glorii pierwszego zdo-bywcy olbrzymów Kaukazu i Pamiru, choć przecież dobrze wiedział o poprzednikach. Wręcz hu-morystyczne było negowanie aż do r. 1967 pierwszego wejścia na Pik Lenina trójki austro-nie-mieckiej, dokonanego w r.1928 w ramach wspólnej radziecko-niemieckiej wyprawy.

Dzisiaj kraje zachodnie rewanzują się Rosjanom. 10 września 2005 w Bardonecchia we Włoszech odbyła się huczna impreza z okazji „20-lecia Zawodów Wspinaczkowych”. W święcie wzięli udział zarówno starzy mistrzowie, Patrick Edlinger, Lynn Hill, François Legrand, Stefan Glo-wacz, jak i championi aktualni: Sandrine Levet, Tomáš Mrázek, Angela Eiter. Odbyła się sesja na-ukowa, zatytułowana „1985–2005 o przyszłości zawodów wspinaczkowych”. W wystąpieniach przemilczano, że w ZSRR regularne zawody skałkowe odbywały się nie 20 a już 60 lat temu – z medalami, dekoracjami, całym ceremoniałem sportowym. Pierwsze skromne – w r.1947 w Dom-baju. W r. 1971 na Krym zaproszono obserwatorów z Austrii, Włoch, Niemiec, Japonii, Polski, Wę-gier i CSRS, w trzy lata później odbyły się międzynarodowe spotkania w Manińskim Wąwozie w CSRS i w Jurze w Polsce. W mistrzostwach na Krymie udział brali zawodnicy z Francji, Włoch, Japonii. Niestety, dzisiejszym działaczom pamięci starcza tylko do Bardonecchii.

A żeby było zabawniej, w organizację jubileuszu „20” aktywnie włączyła się UIAA, zaś prezes jej komisji sportowej, Marco Scolaris, przewodniczył obradom wspomnianej konferencji. A prze-cież, jak to już wcześniej przypominaliśmy, UIAA była główną redutą oporu przeciwko sportowe-mu podejściu do wspinania i w r. 1985 imprezie w Bardonecchii bynajmniej nie patronowała. Lu-dziom z ZSRR marzyło się skałozłazanie jako sport olimpijski. Do wszczęcia starań konieczna była przychylność UIAA. Do r. 1968 ZSRR nie był członkiem tej organizacji, działania w tym kierunku powierzane były delegatom tzw. KDLów: wy nam pomożecie przekonać UIAA, a my wam za to damy Kaukaz i Pamir. Nasze starania – prezes PZA Toni Janik jeździł na Krym jako oficjalny ob-serwator UIAA – napotykały na twardy sprzeciw delegatów z DAV, OeAV, CAI, CAS, a już szcze-gólnie Anglików z BMC, broniących ortodoksyjnego modelu alpinizmu, w usportowieniu wspina-nia widzących przejaw bolszewickiego zwyrodnienia. „Alpinizm jest walką człowieka z przyrodą a nie sportowym współzawodnictwem między ludźmi” – powtarzano w kółko. Występując (bez większego przekonania) o zainteresowanie się Unii tą nową formą aktywności, w opinii zachod-nich kolegów stawaliśmy się adwokatami złej sprawy, nie rozumiejącymi tego, o co właściwie w szlachetnym alpinizmie chodzi. Jednakże życie potoczyło się swoim torem – niezgodnym z nat-chnionymi przemówieniami panów Greyów, Hiessów, Meyerów. Dzisiaj nikt już tego nie pamięta a UIAA stała się bardziej superfederacją sportową, niż związkiem przywiązanych do tradycji alpi-nistycznych klubów. Niedawni obrońcy humanistycznych wartości alpinizmu nabrali wody w usta, ten i ów zmienił szaty – upłynęło jeszcze kilka lat i nie będzie komu przypomnieć, jak to naprawdę było. Polecamy ten atrakcyjny temat magistrantom AWF... A Bardonecchia przypomni się nieba-wem światu z okazji olimpiady zimowej w Turynie: mają się tam odbyć paraolimpijskie pokazy boulderingu i wspinaczki sportowej. (Józef Nyka)

SZPIEDZY Z LINAMI

Sprzed 40 lat pamiętamy aferę z amerykańską wyprawą na Nanda Devi, która pod pozorem wspinania się miała tajne zadanie ustawienia na szczycie urzędzenia do monitorowania chińskich prób nuklearnych na pustkowiach Tybetu. W dniu 11 października 2005 w Himalayan Club w Dehli mówił o tym zasłużony alpinista hinduski, kpt. Mohan S. Kohli, który kierował indyjsko-amerykańskimi wyprawami, wykonującymi te właśnie potajemne misje. Ich celami zrazu miały być Everest i Kangchendzönga, aparatura okazała się jednak zbyt ciężka, jak na trudności obu tych gór. Wybór padł więc na Nanda Devi. W r. 1965 supertajna grupa wspinaczy (jej hinduskich członków szkolono na Alasce) wytaszczyła 4 części urzędzenia w pobliże szczytu Nanda Devi. Tu zaskoczyła ich zawierucha. Zmuszeni do ucieczki w dół, elementy odbiornika ukryli w jamie śnie-żnej i przypięli linami. Gdy wrócili – urzędzenia nie było, nie znalazły go też kolejne finansowane przez CIA wyprawy poszukiwawcze. Przyjęto, że cały bagaż straciła duża lawina. W latach 1966–68 misje instalacyjne powtórzone z powodzeniem, także na pogranicznej Nanda Kot (6830 m) i – jak mówi kpt. Kohli – „paru innych szczytach”. Wokół zaginionego odbiornika wy-buchła afery. Jego generator był napędzany 7 bateriami z plutonem-238. Powstała obawa, że

w razie wydostania się paliwa, mogą ulec skażeniu nuklearnemu wody Gangesu – szeptano o możliwości milionów ofiar. Władze zamknęły na 10 lat cały masyw Nanda Devi, Amerykanie uspokajali: dozy substancji są niewielkie, a baterie zabezpieczone na lat sto lub więcej. Niemniej jednak sprawa wraca przy różnych okazjach. Kpt. Kohli wyjawiał swoje sensacje w napisanej we-spół z Kennethem Conboymem książce „Spies in the Himalaya. Secret Mission and Perilous Climbs” (2002). Wypowiedzieli się też dwóch czy trzech innych uczestników. Najświeższy „Himalayan Journal” przynosi recenzję wydanej ostatnio książki kapitana Kohli – jego autobiografii „One More Step” (2005), w której utrzymuje, że nie wiedział do końca w jakiej grze uczestniczył. Cała opera-cja wciąż osnuta jest mgłą tajemnicy, nie znamy nazwisk większości alpinistów, dat wejść na szczyty ani dat demontażu wysłużonych receiverów. (Józef Nyka)

MAKALU – SANS NOUVELLE

Wobec gór nie ma ludzi wielkich. Jean-Christophe Lafaille, aktualnie najwybitniejszy himalaista Francji, zginął a właściwie zginął przy próbie samotnego wejścia zimowego na Makalu (por. GG 8 XII i 12 I). Bazę 5300 m założył w dniach 12–18 grudnia. Wypadki aklimatyzacyjne komplikowała mroźna i wietrzna pogoda, która zburzyła cały jego harmonogram. Korzystając z optymistycznej prognozy, 24 stycznia ruszył do ostatecznej rozprawy. Warunki były bardzo dobre. Nocował kolej-no na wysokości 6400 i 7000 m. W czwartek 26 stycznia, gdy wspinał się na Makalu La (7427 m), pojawiły się przelotne opady śniegu. Biwakował powyżej przełęczy, na wysokości 7600 m. Wie-czorem odbył rozmowę telefoniczną z żoną Katią w Grenoble – wspomniął o wyczerpywaniu się baterii w telefonie satelitarnym. W piątek 27 stycznia o 5 rano miał ruszyć w stronę wierzchołka, planując wejście na 8–9 godzin. Od wspomnianej rozmowy nie odezwał się jednak więcej. Uplýwały dni: „sans nouvelle” – powtarzała dziennikarzom Katia. Wezwany helikopter, 31 stycznia zlustrował drogę Lafaille’a i obejrzał jego kolejne obozy, świadczące o tym, że gospodarz do nich nie powrócił. Na górnym odcinku duże zagrożenie stanowią zawiane szczeliny lodowe, w rachubę wchodzi też upadek, wyziębienie, wreszcie utrata sił lub atak hipoksji w rejonie szczytu.

W środku zimy, 8 i pół tysiąca, bez tlenu i bez żadnego ludzkiego zaplecza... Śrubowanie po-ziomu rekordu kosztem bezpieczeństwa nie po raz pierwszy przynosi taki finał. No i kolejna wielka strata Francuzów, do których – sami kiedyś podobnie doświadczani – kierujemy słowa szczerego współczucia.

WIEŚCI Z GÓR

- W redagowanym przez Barbarę Morawską-Nowak biuletynie PTT „Co Słychać?” nr 12/05 ukazało się sprawozdanie z wrześniowej wyprawy na Tirich Mir (7706 m), w której uczestniczyli Wojciech Kozub, Łukasz Depta, Joanna Sukiennik i Kamil Jezierski. Planowano wejście pn. filarem Tirich Mir West IV (7348 m) i trawersowanie do głównego wierzchołka, z powodu mro-zów i wichur udało się jednak tylko wejść na przełęcz ok. 6600 m pod szczytem Dirgol Zom. Wyprawa bawiła w dolinie sama, choć wcześniej gościły tam dwie inne grupy. Okolica wydawała się krakowianom bezpieczna, a mieszkający wsi przyjaźni i gościni.
- Latem 2005 r. syberyjskie Sajany Wschodnie odwiedziły Amerykanki Roxanna Brock i Heidi Wirtz. W oddalonym o 32 km marszu masywie Kupol-Stol (2921 m), poprowadziły one 9-wyciągową drogę „Porfigo” (5.11 z miejscem A1). Wspinają się w tym rejonie jako w ogóle pierwsze kobiety. Na ładnych 250- do 600-metrowych ścianach Kupol-Stol w latach 1999–2000 Ro-sjanie poprowadzili 10 dróg, ospitowanych w zjazdach. Droga Amerykanek jest pierwszą w rejonie zrobioną uczciwie „od dołu”. (Władysław Janowski)
- Pod koniec stycznia 15-osobowa ekipa z Krasnojarska wyjechała w Alpy, by trzema czwórkowymi zespołami przejść północne ściany Eigeru, Grandes Jorasses i Matterhornu. Ściany są klasy ED, zimą mikst M5. Operacją kie-rują N.N. Zacharow i W.W. Balezin. W połowie stycznia Eigernordwand przeszli trzej Słowacy. Lodu jest w niej bardzo mało, natomiast dobre warunki panują na polach śnieżnych.
- W masywie Mont Blanc bawiła w styczniu 11-osobowa grupa wspinac-zy słowackich. Mimo niekorzystnej pogody (mroźne noce) dokonali oni serii ambitnych powtórzeń, a bohaterowie z Trango, Jo-sef Kopold i Gabriel Čmárik, poprowadzili nową drogę w 1100-metrowej prawej połaci północnej ściany Les Droites. Trzydniową nitkę (12–14 I 2006) nazwali „Bon Voyage” i opatrzili oceną IV/V M7. W połowie lutego Kopold i Čmárik odlatują do Patagonii, by tam zaatakować Diabelską Direttissimę Cerro Torre (ED+, 8+), poprowadzoną w r. 1986 przez Słowaków Jeglica, Karo, Kneza, Kozjeka i Podgornika.
- Na stronie PZA świeża wiadomość z Patagonii, gdzie bawią Marcin Tomaszewski i Krzysztof Belczyński. Przetrzykali oni długi okres niepogód i w 2 1/2-dniowym okienku weszli na Cerro Torre drogą Maestriego przez Kompresor (wejście 18 godzin, nocny powrót w burzy i zawierusze 15 godzin). Wejście powtórzyli Marko Prezelj, Stephen Koch i Dean Potter – kombinacją dróg przez El Mochito, SW filar El Mocho i „Maestriego” (łącznie 2000 m wysokości, 40 godzin, 20–22 I). Zjazd alpinistów jest duży – ostatnio, jak podaje Prezelj, dobili bracia Huberowie i Szwajcar Stephan Sie-grist.
- 28 stycznia zamknęto sezon wyprawowy na Antarktydzie, gdzie liczne zespoły weszły na Mount Vinson (4895 m). Du-